GROMADA

ROK 5

PRZYJACIEL DZIECI

1934 MARZEC Nr 3.

„Nie mamy nic do stracenia—prócz swych kajdan", tak uczył Karol Marks

MUZEUM BIBLIOTEKA w Jarosławiu
561/3

Jak karol Marks współczuł Polakom, walczącym o wolność

W czasie gdy wielki budowniczy socjalizmu Karol Marks tworzył socjalizm i organizował robotników do walki z kapitałem, Polska podzielona między 3 mocarstwa: Austrję, Niemcy, Rosję, jęczała w niewoli i coraz zrywała się do walki o wolność. Mało który z wielkich myślicieli europejskich współczuł tak głęboko Polakom, jak Karol Marks. Sam gnębiony przez rządy, wyganiany z kraju do kraju, zawsze obstawiony szpiclami i policją — wiedział dobrze, co znaczy wolność.

Ile razy tylko zdarzyła się okazja, czy to w pismach, czy w odezwach, czy na zjazdach międzynarodowych — zawsze i wszędzie mocno i energicznie poruszał Marks sprawę Polaków, piętnując zaborców i wzywał inne narody do pomocy Polakom. Kiedy w Londynie w r. 1847 w dn. 29 listopada „Bractwo Demokratyczne" urządziło wielki wiec dla uczczenia powstania polskiego z r. 1830, Karol Marks pojechał na ten wiec jako delegat „Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego" w Brukseli (Belgja) i tam w płomiennych słowach dał wskazówki, jak należy działać, aby Polska mogła odzyskać wolność.

Robotnicy wszystkich krajów — mówił — chcą niepodległości Polski. Niech więc organizują się w każdym kraju, niech zwalczają swój rząd i burżuazję. To będzie dla narodów podbitych hasłem do walki i tylko wtedy Polska powstanie.

Gdy parlament frankfurcki dyskutował o Polsce, Karol Marks w swem piśmie „Nowa Gazeta Nadreńska" potężnemi artykułami walczył przeciw germanizacji Poznańskiego i opowiadał się za przywróceniem Polsce wolności. „Połknęliście Polaków, ale ich nie strawicie" — wołał w jednym z artykułów.

Po upadku powstania r. 1863, kiedy setki Polaków musiało uciekać z kraju zagranicę, by ratować życie, Karol Marks, będący wówczas również na wygnaniu w Londynie, choć sam był w wielkiej biedzie, ratował Polaków, jak mógł. Ilekroć zgłosił się do niego jaki Polak emigrant, Karol Marks zawsze mu pomógł. Jednym udzielał noclegu i schronienia, drugim dawał rady i wskazówki, innych jeszcze wspomagał pieniędzmi. Potrafił sprzedać ostatni garnitur, byle wspomóc emigranta.

Gdy w Genewie redakcja polskiego pisma socjalistycznego „Równość" urządziła obchód 50-tej rocznicy powstania listopadowego. Karol Marks nadesłał obszerny list, poświęcony proletarjatowi polskiemu i Polsce, który zakończył okrzykiem „Niech żyje Polska".

Tej jego serdeczności do Polaków, proletarjat polski nigdy nie zapomni i zawsze pamiętać będzie, że Karol Marks był człowiekiem o kryształowej duszy, silnym jak stal charakterze i szczerem, czującem wszystkie krzywdy, sercu.

M. Święcicki.

Pobudka

Pieśni naszej huk armat nie zgłuszy,
znów powstanie pod buntu batutą,
krążyć będzie jak ptak czarnopióry
nad zdobytą Florisdorfu redutą.

Czasem skrzydłem złamanem zawadzi
o zburzonych barykad zwaliska;
z opuszczonych cmentarzysk przyleci
tak daleka, a jednak — tak bliska...

Grać nam będzie na apel pobudką
w rytmy maszyn i takty kilofów,
budząc wiarę i wolę do czynu —
krwią pisany testament Marxhofu.

W. Wrońska.

Jerzy Weissel

Jednym z głównych przywódców rewolucji wiedeńskiej był Jerzy Weissel, komendant miejskiej straży ogniowej.

Jerzy miał dzieciństwo jasne i pogodną młodość. Z cichego gniazdka rodzinnego wyrwał go rok 1918 — wojna światowa. Musiał iść walczyć. Ale choć wrócił zdrów i cały, udekorowany i uhonorowany, to jednak z najwyższą niechęcią do wojny. Swiat wydał mu się krwawą dżunglą, w której panują hijeny i szakale, a słabi i nieuzbrojeni stają się niewolnikami. Był szczerym socjalistą i gorącym zwolennikiem pokoju, gotowym jednak każdej chwili walczyć w obronie swojej idei.

Gdy wybuchł strajk powszechny i padło hasło do walki, Weissel pierwszy ruszył na barykady, chociaż wiedział, że ta walka ochotników przeciwko rządowi nie może być zwycięska.

Bronił Florisdorfu. Był nietylko dowódcą, ale i sercem swego oddziału. Odważnych pobudzał do czynu, a tchórzących rewolwerem zmuszał do wytrwania. O sobie nie myślał zupełnie. Stał nieugięcie na stanowisku, twierdząc z niezachwianym spokojem, że musi wypełnić swój rewolucyjny obowiązek. Walka trwała 40 godzin. Weissel złożył broń dopiero wtedy, gdy wszelki odwrót był odcięty, a drużynie zabrakło amunicji.

Stawiony przed sąd doraźny, nie ugiął się. Na pytanie przewodniczącego, czyby się nie poddał, gdyby miał liczniejszy oddział i większy zapas broni, odpowiedział hardo:

— Naturalnie, że nie.

Został skazany na śmierć przez powieszenie. Wyrok przyjął ze spokojem i bez drżenia wstąpił na szubienicę.

Tak umierał również robotnik Karol Munichreiter. Całe swoje młode życie poświęcił walce o sprawę robotniczą. Na oskarżenie

sądu doraźnego odpowiedział bojowym okrzykiem: „Freiheit!" (wolność!). Zawleczony został pod szubienicę ciężko ranny: z przestrzelonemi płucami i roztrzaskanem ramieniem. Gdy usłyszał wyrok, zadrżały mu tylko kąciki ust. Ale gdy już zawisł na szubienicy, wydał z oddychających jeszcze płuc pełen mocy okrzyk: wolność!

Tak umierał poseł Koloman Wallisch; tak pozwoliło się powiesić jedenastu jeszcze innych robotników, walczących dzielnie i ginących mężnie.

w/g Balder Oldena z „Aufruf".

Samotny świerk.

NIE WYSTARCZY „GROMADY" CZYTAĆ, TRZEBA JĄ PRENUMEROWAĆ I ROZPOWSZECHNIAĆ!

Młodociani bohaterowie

W czasie rewolucji w Austrji walczyli bohatersko nietylko dorośli robotnicy. Przy boku zmagających się z przemocą stała twardo młodzieć i dzieci robotnicze. Te dzieci robotnicze w przeważnej części należały do harcerskiej organizacji Czerwonych Sokołów.

Tam to właśnie, w obronie domów robotniczych czerwonego Wiednia okazali nieustraszoną odwagę nasi rówieśnicy i bracia — Czerwoni Sokoli. Byli wszędzie, gdzie była potrzeba. Donosili walczącym żywność i amunicję nieraz pod gradem kul, urządzali wywiady, stali również w szeregach, potykając się z wrogiem klasy robotniczej. Wszędzie nieulęknieni, wszędzie ofiarni aż do utraty życia.

Gdyż w gorącem ukochaniu sprawy wyzwolenia, gdyż w niezwykle szlachetnym zapale pokonali byli lęk przed śmiercią. I dlatego są bohaterami narówni z tymi, co w pamiętnych dniach 1871 roku walczyli z burżuazją francuską na barykadach Paryża.

Robotnicy nigdy o tem nie zapomną, a o młodocianych wiedeńczykach pisać będzie historja.

W ten sposób młodzi bohaterowie zyskali NIEŚMIERTELNOŚĆ.

I my o nich nie zapomnimy. I dumni bądźmy z tego, że możemy nosić ten sam, co i Oni, mundur czerwono-harcerski, — mundur bohaterskich Czerwonych Sokołów!

Gawęda z tobą

Kim teraz jesteś?

A więc nietylko napisałeś, ale i przyszedłeś do nas! I mówisz, że jest ci teraz lepiej, niż było przedtem. A czy wiesz dlaczego?

Oto zanim przyszedłeś do nas, byłeś sam. Nie miałeś wówczas idei i przyjaciół tak ci oddanych, jak w Czerwonem Harcerstwie. Bo choć poróżnisz się czasem z towarzyszami, to jednak czujesz, że zastęp zawsze stanie w twojej obronie, a ty w obronie zastępu; boś jest wierny i masz honor i jesteś czerwonym harcerzem.

Już nie jesteś tym niepotrzebnym i lekceważonym chłopcem, nie! Już nie czujesz lęku przed obcymi i dorosłymi. Bo teraz czemś wreszcie jesteś, coś stanowisz: jesteś towarzyszem!

Zyskałeś w gromadzie obywatelstwo — stanowisz o jej losach, bierzesz za nią wespół ze wszystkimi harcerzami odpowiedzialność.

Gdy idziesz teraz obok zamożnych, pięknie ubranych ludzi, nie zawstydza cię to, żeś ubogi, żeś synem robotnika. Przeciwnie, czujesz zaszczyt, dumny jesteś, żeś proletarjusz, że nie należysz do klasy bezdusznych wyzyskiwaczy: fabrykantów, bankierów i obszarników.

I dumny jesteś z tego, że ty, młodzieniec zaledwie, stoisz razem z dorosłymi towarzyszami pod czerwonym sztandarem, pod którym walczyć będziesz

za czerwoną sprawę,
o wyzwolenie wszystkich robotników i chłopów,
o wolność i socjalizm.

Towarzysz JUR.

Praca murarzy

Gdziebyś ty żył i mieszkał,
cobyś ty w pustce wskórał,
gdyby tych wszystkich mieszkań
nie wybudował murarz?

Ktoby przez cały dzionek
równiutko, sprawnie, długo,
dźwigał cegły czerwone,
układał jedną na drugą.

A patrz, jak prędko z ziemi
rosną prościutkie mury —
małe kwadraty czerwieni
pracą dźwigane do góry.

Niech jak najpiękniej, najczęściej,
na każdym pustym obszarze
dla życia naszego, dla szczęścia
budują domy murarze.

E. Szymański.

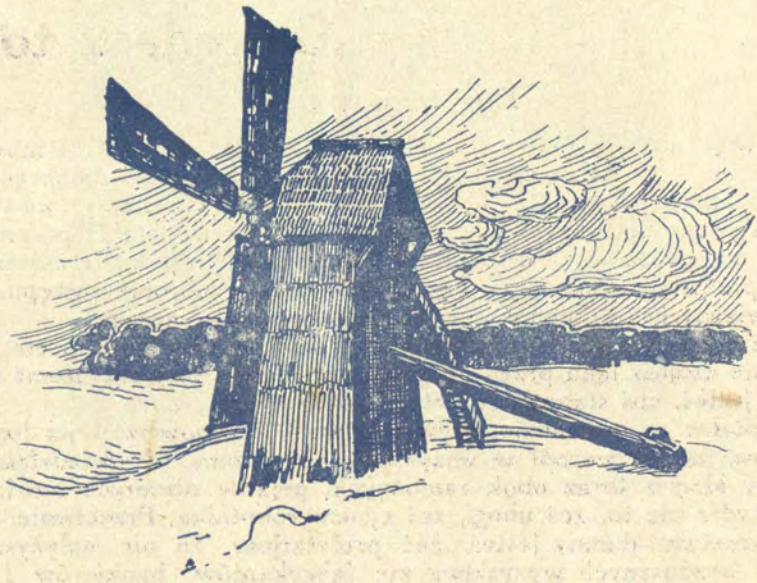

Wiatrak.

WPŁACAJCIE PRENUMERATĘ NA ROK 1934.

Technika i wynalazki

BEZPIECZEŃSTWO KOMUNIKACJI LOTNICZEJ.

Podróżni stawiają komunikacji następujące wymagania: 1) prędkość i wygoda, 2) bezpieczeństwo, 3) taniość. Co do prędkości i wygody, to samolot bije rekord, gdyż kabina jest bardzo wygodna, podróżny nie odczuwa wstrząsów, powietrze w górze jest bardzo czyste; obecnie w lotach długodystansowych samolot osiąga szybkość do 300 km. na godzinę. Co do kosztów przejazdu, to samolot jest dotychczas droższy od kolei czy samochodu. Komu jednak zależy na pośpiechu, to napewno wybierze samolot. Pozostaje więc sprawa ostatnia, to jest bezpieczeństwo.

Choć liczba wypadków w samolotowej komunikacji cywilnej stale się zmniejsza, to jednak w porównaniu z koleją, tramwajem i autobusem jest bardzo znaczna.

Jeden wypadek śmierci zdarza się na następującą liczbę pasażerów:

Kolej	na 30 milj. pasażerów
Tramwaj	na 16 milj. pasażerów
Autobus	na 6 milj. pasażerów
Samolot	na 15 tys. pasażerów

Widzimy więc, że w komunikacji powietrznej zdarza się 2 tysiące razy więcej wypadków niż na kolei. Coraz to nowe ulepszenia zwiększają bezpieczeństwo dróg powietrznych, można więc oczekiwać, że w przyszłości wypadków będzie mniej.

Kto wie, czy za kilkadziesiąt lat komunikacja lotnicza nie będzie najbardziej bezpiecznym środkiem podróżowania!

Obecnie największy samolot pasażerski (olbrzym) może zmieścić wygodnie 170 pasażerów. W r. 1932 na całym świecie samoloty na linjach komunikacyjnych przeleciały 59 miljonów km., przewożąc 117.000 pasażerów, 3.700 tonn poczty i 2.100 t. towarów.

ROZWÓJ SZYBOWNICTWA W POLSCE.

Szybowiec tem się różni od aeroplanu, że nie ma silnika ani śmigła. Utrzymuje się w powietrzu wskutek umiejętnego ustawienia skrzydeł. Puszczony z góry szybuje nieraz po kilkanaście kilometrów. Jest bardzo wskazane, aby lotnik, zanim rozpocznie kierować aeroplanem, nauczył się latać na szybowcu. Umiejętność jazdy na szybowcu wskazuje na dostateczne opanowanie żywiołu powietrznego.

W Polsce szybownictwo rozwija się coraz lepiej. Liczba wyszkolonych pilotów szybowcowych wzrasta. W roku 1930 było ich tylko 20, w następnym roku już 106, a w roku 1932 latało na szybowcach już 293 pilotów.

Szybownictwo jest ciekawym sportem. Wymaga odwagi i uwagi.

NOWY ZEPPELIN.

Niemcy budują nowy sterowiec, znacznie większy od odbywającego podróże do Ameryki Południowej. Będzie on gotów w tym roku na wiosnę. Długość jego wynosi 248 m., średnica 41 m., a pojemność 200.000 m^3 (poprzedni ma pojemności 105.000 m^3). Sterowiec będzie rozwijał szybkość 125 km. na godzinę. Będzie on w stanie przewozić 50 pasażerów w 26 kajutach dwuosobowych i 8 tonn bagażu. Kajuty znajdują się na górnym pokładzie, na którym mieści się też duża sala jadalna 14½ m długości, a 6 m. szerokości. Na dolnym pokładzie urządzono łazienki, kilka kabinek toaletowych, pokój dla palących, biuro okrętu napowietrznego oraz kuchnię elektryczną. Bezpieczeństwo tego sterowca będzie o wiele większe, niż w dotychczaswym Zeppelinie.

„Nowiny Techniczne".

Lew i muszka

Działo się to w pewnym zakątku pustyni afrykańskiej. Tego wieczora nad brzegiem rzeki Limpopo, której wody wyglądają jak stara blacha zardzewiała, mała muszka kołysała się na trawce, jak zwykle przed uśnięciem, bo już zmrok zapadał.

Wtem dał się słyszeć ryk przeraźliwy władcy pustyni, który wyobraża sobie, że jest królem zwierząt.

Zadrżały wszystkie żyjące istoty, a muszka dostała gwałtownego bicia serca. Niebawem z gąszczu leśnego wyszedł lew i machając swoim puszystym ogonem, skierował się ku wielkiej rzece Limpopo, aby zaspokoić pragnienie.

W tej chwili księżyc oświecił swym srebrnym blaskiem najpotężniejszego monarchę — lwa i najmniejszą muszkę.

Lew dostrzegł ją odrazu i rzekł:

— Jak śmiesz ty fąflu jakiś patrzeć na mnie tak zuchwale?

— A przecież psu wolno patrzeć na biskupa, odrzekła muszka. Idź waćpan spać i zostaw mnie w spokoju.

— A jakim prawem tu przychodzisz?

— Jakim prawem? To jest moje prawo. Jestem królem pustyni i lasu, robię, co mi się podoba.

— Królem? No, no, powiedziała muszka, a z jakiej racji piastujesz tak wielką godność?

— Bo jestem najsilniejszy i wszystkie zwierzęta mnie się boją.

— No proszę! Bądź łaskaw waćpan zdjąć tę koronę, bo ja się waćpana wcale nie boję, ani trochę...

— Mizerna odrobino, rzekł lew, czyż nie zdajesz sobie sprawy, że wystarczy, bym dmuchnął nozdrzami, aby cię przepędzić na drugi koniec świata.

Ale napróżno dmuchał, muszka trzymała się mocno źdźbła trawki i tylko mocniej się huśtała, śmiejąc się do rozpuku i wołając: „mocniej! mocniej"!

Lew nadymał się i dmuchał ze złością. A muszka rozbawiona wołała:

— Och, och, co za wiatr! Strzeż się waćpan przeciągów, bo zęby cię rozbolą!

Wtedy lew rozwścieczony skoczył, by muszkę złapać, ale tylko trawę ostrą pochwycił zębami i zaczął kaszleć. A tymczasem muszka wleciała do lwiego nozdrza i lew zaczął kichać bez końca.

— Och, mój nos, mój biedny nos! Wyjdź stamtąd muszko, wyjdź kochanie, zrobię wszystko, co zechcesz, nawet cię królową ogłoszę!

Wtedy muszka wyszła z triumfem, zaczęła tańczyć i krzyczeć:

— Jestem królową lasu! Zwyciężyłam lwa! Zmusiłam go, by na tylnych łapach siedząc, prosił o zmiłowanie! Ha! ha! To mówiąc muszka przewróciła się na trawie i podniósłszy łapki do góry zanosiła się od śmiechu. Wtem poczuła, że się coś owija koło jej nóżek.. Aż tu pająk na ośmiu nogach utkał sobie sieć ogromną i królowa muszka nie zaznawszy, co to jest panowanie nad słabszymi, skończyła swe życie w żołądku pająka!

z franc. tłum. *I. Zielińska.*

Z przyjaciółmi w świat...

Przygody Jasi w lesie

Jasia mieszka obok lasu. Uciekła z domu i jest w lesie. Ziemia pachnie przedwiośniem.

Jasia jest nieostrożna. Uciekła w krótkiej czerwonej sukience i w cienkich pantofelkach. Zapomniała nawet nałożyć jednej pończochy. Jasia zabłądziła.

Idzie, idzie i weszła na polankę, gdzie zebrała się cała rodzina ptaków.

Ptaki leśne potrafią odróżnić dobre dzieci od złych, dlatego też nie boją się Jasi, którą zresztą znają. Ojciec rodziny ptasiej zaprasza, aby Jasia usiadła koło nich. Ale Jasia drży cała.

„Zimno mi" — mówi. „Bardzo zimno", zgodził się ptaszek, zwany Cip. — Dlaczego nie ubrałaś się lepiej?

— Ponieważ uciekłam z domu. A tobie zimno, Cip?

— Trochę. Ale przyroda dała nam dużo pierza. Możemy je podnieść i wtedy tworzy się warstwa ciepłego powietrza naokoło ciała. Ale chodź — zaprowadzę cię do twego domu.

Jasia poszła w kierunku, który wskazywał jej Cip, lecący na małej wysokości. Ale myśliwy zabił biednego ptaszka i Jasia pozostała sama, nie wiedząc wcale, jak wyjść z lasu. Ogarnął ją lęk i było jej

strasznie. Nagle spostrzegła w otworze norki głowę królika — zwanego „Mały Janek". Nie wyszedł on ze swego schroniska.

— Jest tu myśliwy niedaleko. Ja się nie ruszam stąd. Ale czego chcesz, Jasiu?

— Zabłądziłam i jest mi zimno. — Nic na to nie poradzę. Ja mam dobre futerko, siedzę w norce i nie marznę. Ale słuchaj, idź tą ścieżką, moje długie uszy pochwyciły odgłos śpiewu. Dowidzenia.

Jasia pobiegła we wskazanym kierunku i prędko zobaczyła grupę dziewczynek i chłopców w niebieskich bluzkach. Poznała, że są to czerwoni harcerze.

Czerwoni harcerze, którzy zawsze są grzeczni i uprzejmi dla każdego, zdziwili się, zobaczywszy małą dziewczynkę w lesie. — Co ci jest maleńka? Jak się nazywasz? — Nazywam się Jasia. Uciekłam z domu, zabłądziłam. Jest mi strasznie zimno, jestem głodna i chcę pić. Najmniejszy harcerz oddał Jasi swoją marynarkę, która była dla niej za duża i za ciężka. Ale dziewczynka nie ośmieliła się tego powiedzieć. Ponieważ było jej wciąż zimno — zatrzymano ją i rozpalono ogień. Jasia dostała gorącej herbaty i chleba z masłem. Zrobiło się jej ciepło, nie czuła już strachu i głodu. Kiedy Jasia wypoczęła, harcerze zaprowadzili ją do domu.

Gdy Jasia wyrośnie, wstąpi do gromady czerwonych harcerzy i będzie usłużną dla każdego, kto tylko będzie jej pomocy potrzebował — bo takie jest prawo czerwonych harcerzy.

w/g *A. C. (Le Jeunne Pionnier).*

W poszukiwaniu przygód...

Wdzięczny słoń

Przed kilku laty osiedlił się w małem miasteczku pewien młody dentysta. Był to człowiek uczciwy i sumienny, a przytem niewiele żądał za swe usługi, żądane przezeń honorarja były umiarkowane, mimo to jednak czas płynął, a żaden pacjent się nie zgłaszał. Na drzwiach przybił piękną tabliczkę mosiężną z napisem „Dentysta", wykonaną wielkiemi literami, ale poczciwi mieszkańcy miasteczka nie mieli zaufania do człowieka obcego i woleli zwracać się do kowala, który wyrywał zęby za kilka groszy.

Biedny dentysta miał na utrzymaniu żonę i troje dzieci; ogarniała go więc z braku pracy rozpacz. Pewnego wieczora ktoś zapukał do jego drzwi. Poszedł otworzyć i zobaczył nieznajomego człowieka, który zwrócił się do niego w te słowa:

— Pan jest dentystą? — Tak, Panie. — Czy zechce Pan pójść zaraz ze mną? Nasza Alicja tak cierpi z powodu bólu zębów, że omal nie zwarjuje.

Dentysta był trochę zdziwiony, że „nasza Alicja" nie przyszła sama. Ale, bojąc się stracić pacjenta, wziął torebkę z instrumentami i poszedł z nieznajomym. Zdziwienie lekarza rosło z każdym krokiem. Przeszli miasteczko i przybyli na dużą łąkę, pośrodku której stał wielki namiot. Po wejściu wewnątrz, zrozumiał dentysta, że „nasza Alicja" — to wielki słoń cyrkowy, ogromne zwierzę. — Nie bez strachu zbadał szczękę słonia i rozpoznał zepsuty ząb, który wyjął tak zręcznie, że „Alicja", która od kilku dni nie chciała przyjąć żadnej karmy, już w chwilę po operacji, wzięła się do jedzenia z wielkim apetytem.

— Ile jestem panu dłużny? — zapytał wdzięczny dyrektor cyrku. — O, nic zupełnie. Jestem bardzo zadowolony, że mogłem ulżyć pańskiemu zwierzęciu, — odpowiedział poczciwy dentysta, i zabrał się do powrotu szczęśliwy, że zdołał uniknąć wielkiego (jego zdaniem) niebezpieczeństwa.

Następnego dnia dentysta otrzymał kilka biletów do cyrku na najlepsze miejsca z dopiskiem na bilecie: „Z pozdrowieniami od Alicji". Można sobie wyobrazić radość małej rodziny. Całą gromadką udali się do cyrku i zajęli miejsca w pierwszym rzędzie.

Ukazanie się Alicji publiczność powitała hucznemi oklaskami. Olbrzymie zwierzę rozejrzało się dokoła i zatrzymało się nagle przed dentystą; popatrzyło na niego i radośnie wymachiwało trąbą. Publiczność śmiała się, nic nie rozumiejąc. Teraz słoń położył delikatnie trąbę na ramieniu młodego człowieka i unosząc go ponad przerażoną rodzinę, umieścił go na swoim grzbiecie. Dentysta wydawał się całkiem malutki na takiej wysokości.

Słonie mają dobrą pamięć i nie zapominają zarówno swoich przyjaciół, jak i nieprzyjaciół. Kiedy dyrektor wystąpił i wytłumaczył, czemu zawdzięcza ten zaszczyt, publiczność zaczęła klaskać mocniej, niż kiedykolwiek.

Od tego dnia nie brakowało już dentyście pacjentów. Często pokazywał on swoim dzieciom talizman, któremu zawdzięczał takie powodzenie. — Był to ząb słonia.

Tłum. z franc. wg. *„Jeunesse"*

Piotrkowskie „typy“

Chcę wam dzisiaj opowiedzieć o „typach“ z naszej gromady.

Pierwszy z nich to starszy już jegomość zawsze rozczochrany. „Gęba“ od ucha do ucha, a w niej trochę zębów, trochę złota. Co zrobił z zębami nie wiadomo, złoto przehandlował w Tomaszowie i na konferencji w Częstochowie. Chodzi zawsze obładowany różnemi rupieciami, i słynie w całej Polsce z tego, że nawet wodę przypalać umie. Pamiętają go uczestnicy Konferencji w Częstochowie. Drugi jest najwyższy w gromadzie, ma tę zaletę, że obie jego nogi są „lewe“. Np. w marszu— ruszamy wszyscy lewą, on też, ale po kilku krokach już jego lewa jest równo z naszą prawą. Podryguje wtedy (usiłuje zmienić nogę), ale gdy się porządnie zmęczy i już nie może podskakiwać — daje za wygraną... i o dziwo! jego lewa jest równo z naszą lewą.

Mamy także i „magika“, który popisuje się szyciem na palcu. Przyroda dała mu jedno oko troszeczkę wyżej od drugiego. Z pierwszego wejrzenia nie poznasz, ale na zbiórce — zwłaszcza, gdy jest gawęda poważna — jego jedno oko zdradza silne zniecierpliwienie, robi różne psikusy, tak, że wszyscy pękają ze śmiechu, no i temat poważny bierze w łeb.

Czwarty jest dużym, szczupłym chłopakiem, utrapieniem najgorszem przed zbiórką. Ma on dar szczypania, kłucia i dawania klapsów niepostrzeżenie. Twarz jego i oczy nic nie zdradzają, — nieszczęśnik ukłuty czy uszczypnięty, szuka długo winnego — nakoniec dopadnie któregokolwiek i „oddaje mu“ z naddatkiem. Ale tym, który „odbiera“ nie jest niestety naszem utrapieniem.

Mamy także i genjalnego portrecistę.

Mały chłopiec, z odstającemi uszami i rzadkiemi, jak pieniądze w ostatnich czasach, zębami, zawsze uśmiechnięty. Jest to typ, dla którego niema żadnej ważności chwili — nic. Zawsze jednakowy. Na wykładach kursowych miast notować, rysuje sobie jakieś straszydła, do ludzi niepodobne, podpisując je imionami członków kursu. Powiedzieć mu: Antek mógłbyś dać spokój, poco ci to? Spojrzy, wyszczerzy zęby, zamknie oczy, otworzy je i znowu powraca do swojej tylko roboty.

Jak widzicie, dałem wam dobraną galerję naszych piotrkowskich „typów“, ale niekompletną.

Jest ich wszystkich znacznie więcej. Jest np. taki „mały“, co to zawsze „z igły robi widły“, jest także zawołany śpiewak, który tonację w śpiewie zmienia, pdnosząc i opuszczając głowę, także przy braniu wysokiego tonu twarz jego jest równoległa do sufitu. Słowem — cały Piotrków to pierwszorzędny dobór niepowszednich typów, którzy z pewnością zasłużą się godnie dla proletarjackiej sprawy.

J. Bińczyk
Piotrków Trybunalski.

Już wyszła z druku b. ciekawa i interesująca książka tow. Romana Jasińskiego p. t. „PRACA W GROMADZIE“, zawierająca wiele cennych i praktycznych wskazówek; powinien się z nią zapoznać każdy czerwony harcerz; wydana staraniem Rady Krajowej Cz. H. T. U. R. jest do nabycia tamże, W-wa, ul. Czerwonego Krzyża 20, cena zł. 1.50.

Na Bielany!

— Hallo, banda! — krzyczy „Ciotka" w lokalu Hufca — mam do was interes!

— Jaki? co on od nas chce — pytamy, ale idziemy. „Ciotka" robi tajemniczą minę, wkońcu mówi, że idziemy w niedzielę na Bielany.

Świetnie! Mamy się spotkać wszyscy przed kościołem bielańskim o 11 rano. Znając punktualność „Ciotki", w tajemnicy przed nim umawiamy się, że będziemy na miejscu o 12-tej.

Nie mogłam doczekać się niedzieli. Wreszcie przyszła. Wstaję o 7-ej. Ciemno i zimno... Przy ubieraniu zawadzam o swego Dolarka, który zaczyna szczekać i budzi moją szanowną rodzinę.

— Magda, co ty robisz? — pyta ojciec.

— Co ja robię?... idę na wycieczkę... odpowiadam.

— Gdzie cię znowuż „czort niesie"?

— Na Bielany, Towarzyszu, — mówię z naiwną miną i zabieram się do roboty, zjadam śniadanie, biorę swoją „wałówkę" i... dowidzenia moi „starzy"!... już mnie niema!

Po drodze wstępuję po Marychę i obie ruszamy w drogę. Po godzinie jesteśmy przy stawie na Marymoncie. Stąd już tylko kawałek drogi ul. Marji Kazimiery; dochodzimy do wału. O kilkadziesiąt kroków przed nami „wali" cała paka z Żoliborza z Witkiem, Władkiem, Janką, Irką i trzema nieznajomemi „różami" na czele. Dochodzimy do szosy. Słychać krzyki, śmiech, widać piłkę bujającą w przestworzu. Nagle — oj, oj, oj, ojoj... to „Klops" upadł na druty. Wydostałam ją, obejrzałam na wszystkie strony,

— Cała jesteś, więc czego krzyczysz?

— Tam tam... by... była ża...aabaa! — odpowiada mi „odważna" harcerka.

Idziemy jeszcze kilka kroków i wkrótce witamy się ze wszystkimi. Przed kościołem pusto; „Ciotki" jeszcze niema. Wtem słyszymy śpiew — to Fonek na rowerze z Pipmanem i dwoma turowcami.

Wkońcu zjawia się i ciotka i wszyscy idziemy wgłąb lasu. Organizujemy biegi starszych i młodszych harcerzy, różne inne zawody i zabawy. Po kilku godzinach śmiechu, żołądki dają nam znać o sobie, więc nasi kucharze biorą się za przygotowanie obiadu. Najmłodsi zbierają suche gałązki i wkrótce ku radości dzieciarni całej Warszawy płonie wesoło nasze kochane czerwone ognisko.

Po posiłku i pięknej gawędzie „Ciotki" o tem, dlaczego jest bezrobocie — nowe zabawy harcerskie. A nakoniec podchody! Ale jakie nie macie pojęcia!

Długo jeszcze nad szarą Wisełką rozbrzmiewały nasze pieśni robotnicze i wesołe piosenki harcerskie. Jeszcz etrochę śmiechu, potem zbiórka, hymn i koniec wycieczki.

Wracaliśmy do domu w „różowych" humorach, z wielkiemi apetytami, wyciągając swoje „pedały" z myślą o nowej wycieczce, a także o dobrej kolacji i wygodnym łóżku.

Magda Gutkowska.

Oszczędzajcie na obozy!

Z życia gromad

LWÓW. Ostatnio powstała tu 4-ta zkolei gromada, która liczy 20 harcerek i harcerzy. Kierownikiem gromady są tow. tow. Borzęcka Zofja, Stein Władysław i Gruszczyński Władysław. Życzymy nowej gromadzie powodzenia i wielu przygód. A czy ustaliliście plan pracy i wybraliście patrona gromady?

W pracy wewnętrznej Hufca zwrócono wielką uwagę na pogłębienie ideologji harcerzy. Stworzono Koło Przyjaciół Czerwonego Harcerstwa.

Pierwszą czynnością Koła jest założenie świetlicy, czynnej w każdą niedzielę od godz. 15 do 20. W świetlicy będą wygłaszane „żywe gazetki", wyświetlane przezrocza i filmy naukowe, prowadzone zabawy, pogadanki i t. p.

W lutym cały Hufiec Lwowski wziął udział w akademji, urządzonej przez Sekcję Kobiet PPS. na Lewiandówce. Po odśpiewaniu przez dzieci „Pobudki" tow. Borzęcka w bardzo serdecznem przemówieniu do zebranych na sali rodziców podkreśliła, że pomimo trudności, jakie spotykamy przy socjalistycznem wychowaniu dzieci, musimy dążyć do tego, aby dziecko od najmłodszych lat rozumiało, że jego miejsce jest w organizacji robotniczej. Na uroczystość złożyły się śpiewy, deklamacje, jak np. „Czas targać pęta" i „Precz z wojną" w wykonaniu czerwonych harcerzy oraz szereg pieśni, odegranych przez orkiestrę, i odśpiewanych przez harcerzy. Nastrój panował b. serdeczny. Wyszliśmy z małego, ale milutkiego lokalu w przekonaniu, że towarzysze z Lewandówki zorganizują u siebie czerwone harcerstwo, które będzie pracowało nad polepszeniem bytu klasy pracującej i że już niedługo doczekamy się lepszego jutra, które sobie wywalczymy.

OZORKÓW. Niedawno powstała gromada przejawia żywą działalność. Mimo niewielkiej miejscowości energicznie sprzedają nasz miesięcznik. Gromada liczy obecnie 20 członków. Przewodnikiem został wybrany tow. Stanisław Zając na miejsce tow. Szustowskiego, który musi narazie wyjechać z Ozorkowa. Życzymy dalszego powodzenia.

KUTNO. Po Konferencji w Częstocowie nastąpiło duże ożywienie pracy. Powiększono liczbę harcerzy. Rozpoczęto kurs dla przodowników. W lutym na zbiórce Hufca urządzono akademję na cześć bohaterskich socjalistów w Austrji. Harcerki i harcerze manifestowali szczerze i głęboko swe przywiązanie do czerwonego sztandaru. W pracy swej natrafiają kutniacy na wielkie trudności ze strony szkoły. Przesyłają tą drogą serdeczne pozdrowienia dla wszystkich czerwonych harcerzy.

ŁÓDŹ. Rada Hufca Czerwonego Harcerstwa przystąpiła do organizowania Okręgu Łódzkiego. Nawiązano łączność z gromadami w Ozorkowie, Zgierzu, założono gromadzę w Poddębicach. W najbliższym czasie łódzcy członkowie Rady Głównej zwołają Konferencję Okręgu.

ŁÓDŹ. W dniu 25 lutego b. r. o godz. 11 odbyła się zbiórka Hufca łódzkiego, poświęcona bohaterskim walkom robotników austrjackich.

W słowach krótkich tow. Wojdeł przedstawił przebieg walk i zmagań klasy robotniczej, podkreślając, że tylko przez solidarne zorganizowanie chłopów i robotników całego świata możemy dojść do zwycięstwa.

Czerwoni Harcerze uczcili przez powstanie pamięć poległych w obronie honoru i socjalizmu towarzyszy i dzieci wiedeńskich.

Po przerwie nastąpiły popisy sprawności poszczególnych gromad, wśród których wyróżniły się: gromada na dzielnicy „Lewej" i „Widzew".

CZECHOWICE. W dniu 18 stycznia b. r. Hufiec Czechowicki urządził czerwonoharcerską uroczystość powitania Nowego Roku. Na program złożyły się deklamacje, śpiewy oraz 2 obrazki sceniczne p. t. „Znalezione szczęście“ i „Płonie ognisko“. Akademję uświetnił występ kółka muzycznego mandolinistów utworzonego przez Hufiec i liczącego obecnie 6 osób. Uroczystością kierowali: tow. B. Filipczykówna, przewodn. II Gromady im. M. Paszkowskiej i tow. Wł. Gawlas, przewodn. I Gromady im. Mireckiego oraz tow. W. Ziębówna i tow. M. Wiejaczka, przodownicy zastępów. Uroczystość udała się znakomicie. Wzięło w niej udział 450 osób, w czem 50 harcerek i harcerzy. Do urządzenia tej akademji przyczyniło się w znacznej mierze miejscowe Koło TUR-a, które odpowiednim funduszem dopomgło harcerzom do zakupienia mundurów. To też przewodniczącemu TUR-a, tow. Fr. Żeleźnikowi, oraz całemu Zarządowi I i II Gromada Czechowicka składa najserdeczniejsze podziękowanie.

Czerwoni harcerze z Czechowic.

SOSNOWIEC. Gromada Pogońska im. T. Jaszkowskiego obchodziła w dn. 21 stycznia b. r. pięciolecie swego istnienia, połączone z uroczystością odsłonięcia sztandaru, na którym w rogu wymalowany został czerwony sokół — międzynarodowa odznaka harcerska. Na uroczystość przybyły gromady czerwono - harcerskie z Zawiercia, przedstawiciele Rote Falken z Królewskiej Huty i Katowic oraz przedstawiciele Skiffu i wielu innych. Po licznych przemówieniach gromada pogońska popisywała się deklamacjami i śpiewem.

W dniu 25 lutego b. r. harcerze pogońscy zorganizowali przedstawienie w Domu Ludowym, przeznaczając całkowity dochód na dzieci poległych towarzyszy w Austrji. Na program złożyły się: deklamacje chóralne, inscenizacje i śpiew. Zebrano na cel zł. 11.60.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI. Rada Hufca Czerwonego Harcerstwa w Piotrkowie złożyła dla dzieci bohaterów austrjackich zebraną jednorazowo i z imprez sumę 77.34 zł.

WARSZAWA. Na dzieci po poległych w rewolucji towarzyszach austrjackich starsi harcerze zebrali 42 zł. Zaraz po wypadkach w Austrji odbyła się wspólna zbiórka wszystkich gromad warszawskich, na której uczczono pamięć bohaterów proletarjatu. Oddzielne akademje, poświęcone tej sprawie, urządziły gromady na Ochocie: VII, zbierając 5 zł. i XII, zbierając 2.80 zł. Cały dochód obydwie gromady przeznaczyły na dzieci austrjackie. Na ten sam cel zebrała pieniądze gromada XIII (Powiśle) w kwocie zł. 2.80.

Gromada XV ż. (Śródmieście) brała udział w przyjęciu robotniczej reprezentacji hokejowej z Austrji (reprezentacja ta wracała z Łotwy). Harcerki wygłosiły deklamację o walczącym Wiedniu oraz śpiewały na dwa głosy pieśni ideowe. Ostatnio popisywały się na uroczystości ośmiolecia śródmiejskiego Koła Młodzieży T. U. R.

Gromada XXI m. (Żolibórz) przystąpiła do organizowania własnego obozu wychowawczego w czasie lata. Życzymy powodzenia! Ostatnio z powodu zbliżającej się wiosny i nadziei na wycieczki, gromady warszawskie ożywiły znacznie swą działalność. Odnowiono pracę w VI Gromadzie im. Worcella oraz w męskiej gromadzie na Czerniakowie. Powstały **2 nowe gromady** na Annopolu, męską kieruje tow. Faszczewski, żeńską tow. Julja Sadkowska, w obu wypadkach przy wielkiej życzliwości ze strony Dzielnicy. Również **nowa** gromada (żeńska) organizuje się w Mokotowie.

W hufcu pracują dwa kursy: jeden dla przodowników, drugi dla przewodników, którego zakresem są dzieje myśli socjalistycznej (kierownik tow. poseł Czapiński).

W dn. 3 lutego odbył się alarm przodowników i przewodników gromad. Zawiadomienia rozesłano na 2 godziny przed terminem. Miejscem zbiórki było wybrzeże nad Wisłą koło nowego mostu kolejowego, czas — godz. 8 wiecz. Alarm był połączony z tropieniem. Trzeba zaznaczyć, iż mimo niepogody najliczniej przybyły cz. harcerki.

Obowiązkiem każdego czytelnika Gromady jest znaleść nowego prenumeratora.

Pojedyńczy numer 20 gr.
Prenumerata z przesyłką: półroczna zł. 1.30, roczna 2.50.
Wpłacać na konto P. K. O. Nr 25950.

Redaguje Komitet. Red. odp. **Edward Lenarczyk.**
Wydaje Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Czerwone Harcerstwo TUR
Redakcja czynna wtorki 18 — 20 i piątki 13 — 15.
Administracja — poniedziałki, środy, soboty 20 — 21.
Adres Redakcji: W-wa, Al. 3 Maja 2 m. 68.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20, pok. 63.

Odbito w Drukarni Spółki Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik", Warecka 7.